



Fot. Wojciech/Surdziel/Agroja Gazeta

# Chory rozsądek

Zmarł niedawno prawdziwy Mistrz słowa i puenty – Wojciech Młynarski. Nic dziwnego, że w mediach pojawiło się mnóstwo wspomnień o nim i liczne cytaty z jego utworów i wypowiedzi. W jednej z audycji radiowych przypomniano jego felieton (nie śpiewany) z okresu PRL, w którym zastanawiał się nad pojęciem „zdrowy rozsądek”. Dlaczego „zdrowy”, a nie po prostu „rozsądek”? I czy rozsądek może być chory? Zwróciłem uwagę na te rozważania, bo pasują one bardzo dobrze do obecnej sytuacji w ochronie zdrowia. O co chodziło?

O to, że ludzie rozsądni i rozumni, stracili (wówczas) nadzieję na jakąkolwiek merytoryczną dyskusję z rządzącymi o sposobie zorganizowania państwa. Nie tylko w sprawach ogólnych, ustrojowych, lecz także w poszczególnych dziedzinach życia społecznego czy gospodarczego, nawet bardzo wąskich. „Zdrowy rozsądek”

conych przywilejów. Po co ten trud, ten stracony czas, skoro i tak z góry wiadomo, że rozwiązania zaproponowane przez rząd muszą być zrealizowane? Trudno przy tym znaleźć w nich jakąś logikę czy zdrowy rozsądek. Są raczej wyrazem pewnych uprzedzeń, sympatii lub emocji. Weźmy przykład prywatnych szpitali. Są one złe, bo to „biznes” robiony na zdrowiu. Ten sam „biznes” prywatnych aptekarzy jest już jednak dobry, a nawet wspierany przez rząd. Czy apteki nie mogłyby być wyłącznie publiczne? Po co nabijać kiesę prywatyzatorom, skoro mogłoby na tym zarobić państwo? Podobną niekonsekwencję widać w deklarowanej walce z kolejkami do leczenia. Z jednej strony neguje się płacenie za procedurę, bo generuje to popyt i kolejki, na które lekarstwem ma być koordynowana opieka zdrowotna (KOZ), z drugiej deklaruje się zwiększenie środków na opłacanie procedury wszczepienia soczewki, aby skrócić

„Rzeczowe argumenty nie mają żadnego znaczenia, a krytyka rozwiązań rządowych traktowana jest wyłącznie jako obrona zagrożonych interesów lub traconych przywilejów”

był przez rządzących permanentnie lekceważony, często nawet demonstracyjnie, a oparte na nim merytoryczne rozwiązania musiały ustępować ideologii lub partyjnym dyrektywom. Na nic zdawały się argumenty, bezproduktywne były dyskusje. Widząc to wszystko, ludzie rozsądni tracili ochotę na angażowanie się w sprawy publiczne. Zostawiali je swojemu losowi, a właściwie partyjnym decydom, a sami uciekali w swoje małe, prywatne życie. Rozsądek w życiu publicznym był nieobecny, jakby „na chorobowym”.

Podobna sytuacja – moim zdaniem – ma miejsce obecnie w odniesieniu do reformowania publicznej ochrony zdrowia. Ludzie rozsądni, ideowi, merytorycznie przygotowani rezygnują z udziału w tych pseudodebatkach i „konferencjach uzgodnieniowych”, w których rzeczowe argumenty nie mają żadnego znaczenia, a krytyka rozwiązań rządowych traktowana jest wyłącznie jako obrona zagrożonych interesów lub tra-

conych przywilejów. Po co ten trud, ten stracony czas, skoro i tak z góry wiadomo, że rozwiązania zaproponowane przez rząd muszą być zrealizowane? Trudno przy tym znaleźć w nich jakąś logikę czy zdrowy rozsądek. Są raczej wyrazem pewnych uprzedzeń, sympatii lub emocji. Weźmy przykład prywatnych szpitali. Są one złe, bo to „biznes” robiony na zdrowiu. Ten sam „biznes” prywatnych aptekarzy jest już jednak dobry, a nawet wspierany przez rząd. Czy apteki nie mogłyby być wyłącznie publiczne? Po co nabijać kiesę prywatyzatorom, skoro mogłoby na tym zarobić państwo? Podobną niekonsekwencję widać w deklarowanej walce z kolejkami do leczenia. Z jednej strony neguje się płacenie za procedurę, bo generuje to popyt i kolejki, na które lekarstwem ma być koordynowana opieka zdrowotna (KOZ), z drugiej deklaruje się zwiększenie środków na opłacanie procedury wszczepienia soczewki, aby skrócić

kolejki do leczenia zaćmy. Podobnie jest z finansowaniem publicznej ochrony zdrowia. Najpierw z pompą ogłoszono wprowadzenie finansowania budżetowego – prostszego, niewymagającego żmudnego, kosztownego procesu obliczania i zbierania składek i dającego prawo do świadczeń wszystkim obywatelom, a potem... pozostawiono składkę. Gwoździem do trumny „zdrowego rozsądku” w reformowaniu ochrony zdrowia jest ostatnia informacja dotycząca finansowania lecznictwa. Okazuje się, że minister finansów nie przewiduje zwiększania wydatków na zdrowie do roku 2020. Takiego wzrostu nie zawiera projekt wieloletniego planu finansowego, który będzie akceptować rząd. Wszystkie zapowiedziane przez rządzących pozytywne skutki reformy mają być zrealizowane przy obecnych nakładach, które – ci sami rządzący – wielokrotnie uznawali za mocno zaniżone. Czy rozsądek może być chory? Może! ■